

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.,
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Biuro Komisowe przy Towarzystwie Rolniczem Suwałkiem podaje do wiadomości, że nabywa większe partje koniczyn (białej, szwedzkiej i czerwonej), przelotu i tymoteuszu i prosi o składanie opróbkowanych ofert.

Niniejszem podajemy do powszechnej wiadomości, że
firma Tow. Akc.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

przestała być naszym agentem do sprzedaży naszych
sieczonek, śrótowników i innych maszyn.

Wyłącznym naszym reprezentantem na Królestwo
Polskie i ościenne gubernje Cesarstwa jest firma

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33 Senatorska,

której składy zaopatrzone są zawsze w bogaty asorty-
ment wszelkich naszych maszyn do przygotowywania pa-
szy. Licznym przyjaciółom i odbiorcom naszych maszyn w
Polsce w ciągu długiego szeregu lat wyrażamy podzię-
kowanie za dotychczasowe względy i mamy nadzieję,
że nadal zamówienia swe będą nam powierzać wyłącz-
nie przez firmę ALFRED GRODZKI.

E. H. BENTALL & Co Ltd.

3

Heybridge, Maldon, Essex, England.

Jedyny dostawca

w SUWAŁKACH

H. BURAN

Główna 46.

Naprzeciw kasy gubernjalnej.

OMEGA i

skład główny rozmaitych ze-
garów genewskich fabryk,
ściennych i kieszonkowych
wszelkich fasonów.

Wyroby złote i srebrne, a także frażetowskie.



Manna w Pustyni.

„Jestto niewątpliwie jedną z naj-
okrutniejszych męczarni moralnych, gdy
młode stworzenie rwie się całą duszą ku
źródłom wiedzy, nie znajduje jednak na
drodze swojej ludzkiej ani boskiej isto-
ty, któraby wysłuchała jego błagań o
mannę ożywczą w pustyni“.

Malwida Meysenburg.

„Pamiętniki Idealistki“.

I. Idea.

Mamy przed sobą roczne (za ubiegły rok academic-
ki 1910—11) sprawozdanie Uniwersytetu Ludowego imie-
nia L. A. Szaniawskiego w Moskwie. Rzućmy nań wzro-
kiem. Wszakże nazawsze ta pierwszorzędną placówką
oświaty poza granicami naszego kraju, podobnie jak ongi
krzemienieckie Liceum z imieniem Tadeusza Czackiego,
połączona zostanie z imieniem polskim, bo z nazwiskiem
Ludwika Szaniawskiego, swojego założyciela.

Uniwersytet Szaniawskiego zorganizowany został, ra-
czej organizuje się, podług najlepszych tego rodzaju wz-
orów Zachodu.

A gdy już i Wschód ma swoją pierwszorzędną ludo-
wą wszechnicę, to niechybnie prędzej czy później „i na
naszem zachodnio-wschodnim podwórku będzie święto“.
Więc chciwie powinniśmy przypatrywać się wzorom, aby
być w porządku, gdyż, jak mówi Wells, „mrzonki wczor-
ajsze—dzisiejsza rzeczywistość“.

Przedtem jednak myślą cofniemy się wstecz—aż w
samo powstanie idei wyższego ludowego szkolnictwa.
Geneza bowiem każdej idei musi być braną pod uwagę
przy rozpatrywaniu jej owoców.

* * *

Wydaje ją na świat Danja, niespełna 50 lat temu.

Danja!—ten kraj, który bodajże w większym stopniu
niż nasza Rzeczpospolita był w ciągu ostatnich stu-
leci jednym łupem chciwej krwi i grabieży Europy. Ale
gdy Danja, zawdzięczając „świątym koligacjom“ z panu-
jącymi domami Rosji i Anglii, z pogromu ocalała resztki,
nas rozebrano do nitki.

A grabież Danji rozpoczął jeszcze w XVII wieku
przesławny „wychowanec jezuitów“, zbir i najemny żoł-

dak cesarza rzymskiego Ferdynanda Katolickiego, książe Wallensztejn.

W 1807 r. chciwa panowania na morzu Anglja bombarduje Kopenhagę i „bierze do niewoli“ flotę Danji oraz rabuje cały kraj.

W 1814 r. silna Szwecja odrywa od Danji bratnią Norwegję.

W 1815 r. „za karę aljansu z Napoleonem“ Europa pozbawia Danję Helgolandu.

W 1864 r., pomimo poprzedniej gwarancji Szwecji i pięciu wielkich mocarstw, Prusy łącznie z Austrią uderzają na ten mały kraik, a Prusacy „wydzielają dla siebie z Królestwa Duńskiego“ dwa księstwa „jako dług narodowości niemieckiej“, Holsztyn i Lauenburg oraz na dodatek połowę prowincji Szlezwig.

Katastrofom politycznym towarzyszą ciężkie krwawe zamieszki wewnętrzne, np. 1848 i 9-go roku, oraz upadek skarbu i rolnictwa, a więc jedyne po stracie floty źródła zamożności kraju. Zresztą jeszcze w początkach XIX wieku Danja to kraj wydm piaszczystych, wrzosowisk i błot oraz moralnej nędzy.

Więc źle, dosłownie źle się wtedy „działo w państwie Duńskiem“.

Opatrzono się jednak.

Owe europejskie rabunki oprzytomniły naród. A gdy militarną siłą sąsiedzkich zaborów cofnąć nie było podobna, Duńczycy powiedzieli sobie: „Cośmy stracili nazewnątrz, odbić należy na sobie“. A hasło „podniesienie się przez potęgę ludową“ staje się punktem wyjścia nie tylko odrodzenia politycznego i ekonomicznego kraju, ale, co dla nas w danym razie najgłówniejsze, i ogólnokulturalnego.

Prawda. Wiekopomna nasza Ustawa 3-go Maja także

w onych czasach ma na myśli tenże program, gdy stanowi: „Lud wiejski jest fundamentem kraju, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło... stąd pod opiekę prawa i rządu krajowego takowy przyjmujemy“, ale któż nie wie, że twórcze to słowo nie stało się czynem, a połowiczność sejmowej reformy, jak i późniejszych manifestów z pod Połańca, nawet w części nie usprawiedliwiły nadziei.

Tymczasem tam w Danji wzięto się do rzeczy praktyczniej, bo gruntowniej, a mianowicie: Fryderyk VI, pomimo twardych rządów swej ręki, 20 lipca 1788 r. w zupełności kasuje pańszczyznę, równa stany, zakłada podwalinę pod ochronę zbiorowych wysiłków rzesz pracujących. Nic więc dziwnego, że „wskrzyszony lud duński“ trumnę ze zwłokami Fryderyka VI, choć twardej, niemal „mikołajewskiej“ ręki króla, poniósł na barkach do grobu, w dalszym ciągu i dzisiaj wdzięcznie wspomina, a historyk mógłby o nim powiedzieć to, co mówił Długosz o naszym Kazimierzu Wielkim, pisząc, że „więcej zajmował się prostactwem wiejskim, niż na króla przystało“.

Sama jednak „reformacja włościańska“ ciągnie się w Danji dość długo. Ostatecznie jednak już w r. 1800 Danja odzyskała z górą milion ludzi, t. j. swobodnych obywateli, którzy, korzystając z prawa kupna ziemi, wnet forsownie i z zapałem wzięli się do roli. Skasowaniu poddaństwa towarzyszą 2 akty wielkiej doniosłości: Wolność prasy i stowarzyszeń.

Wkrótce potem, bo już w r. 1814, Danja wprowadza przymus szkolny dla wszystkich dzieci w wieku od 7—13 lat. Zaś powstające związki rolnicze są otoczone najtroskliwszą opieką ze strony rządu. Jesienią 1848 r. w tolicy kraju—Kopenhadze, król Fryderyk VII po raz pierwszy od 1660 r.—jak się o tem wyraża historyk

1)

LAUREATKA.

(Pokój do pracy Heleny, ładnie urządzone. Meble buduarowe miękkie, kozetki, dywany, dużo kwiatów i objets d'art. Prócz tego niewielkie męskie biurko, przed niem fotel, obok szafka biblioteczna. Helena, młoda kobieta, skromnie, ale elegancko ubrana, siedzi przy biurku).

Helena (nerwowo). Drzę z obawy i niecierpliwości. Ta chwila niesie wyrok — śmierć czy życie dający. Rzuciłam wszystko na jedną kartę i albo wygram i nareszcie ujrzę się człowiekiem, mającym prawo głosu, albo przegram i... zamilknę nazawsze! (wstaje i chodzi niespokojnie patrzy na zegarek). Czwarta. Już dzienniki wyszły i dowiem się, kto jest laureatem rozstrzygniętego rano konkursu „Świtu“. Kto? (szydzi) pewno, że ja, żona słynnego mecenasa i bratowa słynnego literata. (Denerwuje się coraz więcej, z żalem). A przecie nie miałam możności wyrobić się!... Gdzie? W te długie samotne godziny, gdy leżąc na otomanie snułam sobie bajki, których mi nikt nigdy nie mówił... Albo w rozmowach z Karolem (ironicznie) panem mecenasem Olsztyńskim, moim mężem. Ha, ha! podniosłe rozmowy o kochankach i cugach przyjaciół, o grzeszkach naszych znajomych, o pieniądzach, jakie ja nieopatrnie wydaję na „Świty“, „Stery“, „Pochodnie“, i o czasie, który marnuję na ich wertowanie. (Z gorzkim uśmiechem). No, naturalnie, między tak dobranem jak my stadłem, nigdy nie było mowy o brylantach Stefki, ani

o kosztownych zakulisowych wycieczkach pana męża. To dozwolone!

(Dzwonek; Helena drgnęła). Może poczta! (Hamując się). Spokoju, spokoju! Przyniosą. Dowiem się i tak zawczasie o swojej przegranej. (Dzwonek).

Może gazety! (uchyla drzwi). Kto dzwonił, Józefie?

Służący (na progu). Klienci do pana mecenasa, proszę pani.

Helena (zamyka drzwi). Ach tak, do pana mecenasa! A małżonka wziętego mecenasa zapomniała o zbliżającej się godzinie przyjęć. (Chodzi po pokoju). Tak żyłam się z tą myślą, że premjum otrzymam. Dzieciństwo! Wszak i Broniek zwierzył mi się w tajemnicy, że stanął do konkursu. On, znany literat. A ja... ukrywająca się pod coraz innym pseudonimem... grafomanka! (Dzwonek).

Helena (żywo). No teraz to już chyba... (hamuje się, siada na kozetce w obojętnej pozycji i przerzuca książkę).

Służący (we drzwiach). Pan Bronisław Olsztyński.

Helena (do siebie). Broniek! I jego pewno gnębi niepokój, a może już wie! (głośno) Prosić!

Bronisław (wchodząc). Dobry wieczór, belle soeur! (zbliża się i całuje ją w rękę).

Helena (nie wstając, z uśmiechem). O, Bronisł już wstał!

Bronisław. Nie mogłem dziś doleżeć. Jestem dziwnie niespokojny.

Helena (swobodnie). Aż tak? Sercowe sprawy?

Bronisław (ponuro). Niedobra! Sprawy sercowe zawsze

Gedelund—w Kopenhadze spotkał się „oko w oko z reprezentantami swojego narodu“. Tak, od 1660 r., bo wtedy właśnie Fryderyk IV, mówiąc po naszymu, rozpędził Dumę-Sejm i wprowadził de noviter absolutyzm. A rezultatem owego wspomnianego spotkania króla z reprezentacją ludu, jak wogóle wówczas w całej Europie po „wiosnie narodów“ 48 r., była duńska „swobodna konstytucja“ i parlament—Rigsdag.

Dodajmy szczegół ostatni, że jeszcze w końcu 18 w. Danja posiadała pełną religijną tolerancję—Żydzi byli równouprawnieni i niewolnictwo w kolonjach zniesione wcześniej, niż w innych państwach.

A gdy czasy wydają ludzi, to pracowita, rządna, wolna i kształcąca się Danja wyda z siebie znanego świata obywatela—pułkownika Dalgasa, który metodą przez siebie stosowaną w ciągu 20 lat 160 mil. kwad. wydm i trzęsawisk przemienił w urodzajne pola i śliczne łąki, oraz zadrzewił 120 tysięcy morgów leśnych przestrzeni.

A wszystko to razem zaczęło realizować, jak niżej zobaczymy, przytoczoną zapowiedź: „Cośmy stracili na zewnątrz, odzyskamy pracą i nauką pośród siebie“.

Teraz rozpocznie się „cyzelowanie“ Wszak lud już jest wolny i początkowo oświecony. Ziemia osuszona, ulepszona i do szerokich swych zadań przygotowana. Zasoby materialne, tak państwa jak i ludności, w normalnym rozwoju. Dalej więc, dalej do wyższej oświaty.

I oto Danja, która zresztą w południowej swej prowincji—Jutlandji, miała już od 1844 r. wyższą szkołę ludową, po owych ostatnich swoich politycznych klęskach i prusko-austrjackich rabunkach zalewa nimi cały swój kraj, bo już w ciągu pierwszych po 1865 r. sześciu latach otwarto 53 takich „Hörskoler“—szkół wyższych.

Ale tu, jak i wszędzie prawie, genjusz ludzki obierze sobie ręce pojedynczego człowieka za narzędzie dla swoich wielkich celów i człowiek ten narzuci swą wolę, wolę wyższą masom—ludowi.

Bo czem w zakresie bogactwa narodowego był wspomniany pułkownik Dalgas, tem w dziedzinie ducha zostanie tam u nich skromny duchowny Grundthwig. On to bowiem rozgłosnem swem dziełem „Oskarżenie Kościoła duńskiego“ rozpocznie i przeprowadzi kompletną reformę religii i ugruntuje postępowy Kościół narodowy, a jednocześnie (jako wykluczony podówczas ze stanu duchownego) opracuje i przeprowadzi całą wielką organizację wyższych szkół chłopskich, które też zaprowadzi wnet u siebie i postępową bratnią Szwecja, Norwegja i duńskie kolonie w Ameryce.

Te szkoły wyższe, przygotowując włościańskie dzieci (bo do nich uczęszczają i dziewczęta) do twardej pracy, jednocześnie budziły w nich i budzą człowieczeństwo i ducha obywatelskości. Rozwijają bowiem na tle ogólnoludzkich zadań, a nawet ideałów, poczucie wyższych aspiracji, a jednocześnie realnych obowiązków. W tym to celu duński 15-letni podrostek słucha wykładów i takich przedmiotów jak literatura, prawo, historia, rozwój i fundamenty zasad konstytucji... a nawet Sztuka ma tam swój głos. A wszystko to razem budzi w umysłach i sercu potrzebę dalszego kształcenia, a jednocześnie rozwija intelektualne zdolności w kierunku specjalnych studjów wiedzy rolniczej. Bo znów specjalne wyższe wykształcenie włościanie Duńczycy pobierają już obecnie w swoich 88 szkołach rolniczych.

I oto w tem wszystkim mamy granitowe fundamenty pod kulturę ducha narodu. A słowo Duńczyk w

jednakie. A niepokój... Wszak zwierzyłem się... Nie pamiętasz pewno...

Helena (j. w.). Ach, o tym konkursie?

Bronisław. Tak.

Helena. I Broniek może się niepokoić o rezultaty?

Bronisław. Doprawdy tak! Zachciało mi się zabawić w młodego anonima. I palnąłem głupstwo. Sędziowie konkursowi ogłoszą mnie moim własnym naśladowcą i będą się pobłażliwie uśmiechali nad „młodym, obiecującym talentem“, jeżeli, diable! nie odmówią mi talentu, a wynagrodzą jakiego... grafomana!

Helena (naiwnie). Więc nie można poznać talentu, w jakimkolwiek on się znajdzie środowisku?

Bronisław. Talent, bratusiowo? Główną rzeczą jest zdobyć imię. Można pisać, co się żywnie podoba, byle już mieć znane, głośne nazwisko.

Helena (z nieco ironicznym gestem). Broniś je ma!

Bronisław (zdenerwowany). Broniś jest stary osieł, Leno, i będzie za to ukarany. (Po chwili). Zdecydowałem się należeć do jury i nagle, koncept gołowasa. Nie być sędzią, a... podsądnym.

Helena. Broniś zawsze żartuje!

Bronisław. A tak, tak, podsądnym! I to takim parjasem, co nie może postawić obrońcy, nawet obrońcy z urzędu! A obrońcą w danym wypadku może być jedyne znane i uznane nazwisko autorskie.

Helena. Broniś i tu będzie zwycięzcą.

Bronisław. Tu to i ty, miła bratowo, zwycięstwa nie wywróżysz. Bo wiesz... pozwalasz na szczerość?

Helena (figlarnie). O... o ile idzie o literaturę!

Bronisław (posepnie). O literaturę dziś...

Helena (j. w.). Więc bardzo, bardzo proszę! (śmieje się)

Bronisław. Więc, Leno, ja... przez małego Elskiego, którego zaprotegowałem na swoje miejsce do jury, z czego notabene on jest bajecznie dumny, poznałem wszystkie nadesłane prace.

Helena (wzruszona głęboko). Ooo! Wszystkie?

Bronisław. Najskrupulatniej!

Helena. Więc tajemnica...

Bronisław. Tajemnica wobec publiczności, ale nie wobec przyjaciół. Elski, jako nowicjusz, uparł się przeczytać wszystko, radził się mnie, a ja we własnym interesie chciałem poznać cały plon konkursowy.

Helena (bez tchu). I...

Bronisław (po chwili milczenia, głucho). I... znalazłem utwór jeden dużo lepszy od mego. Forma niezupełnie wyrobiona, ale myśl głęboka, odważna, niespotykana wprost żywotność.

Helena (cichy, zdławionym głosem). Czyje to dzieło?

Bronisław. Nie wiem. Ktoś to zupełnie nieznan.

Helena (zrywa się gorączkowo). Ale wiesz pod jakim go-dłem napisany? powiedz go-dło!...

(c. d. n.)

Domostawa.

końcu XIX w. robi się w Europie synonimem rozumnego człowieka i dzielnego obywatela.

Z ideą skończone, weźmy do ręki owoce.

(c. d. n.)

Eug. Sokołowski.

CHCIAŁBYM.

Chciałbym posiadać moc olbrzyma,
Ramiona z kutej stali,
Pierś, co piorunów siłę wstrzyma,
i krew co żarem pali!

Chciałbym podźwignąć za miliony
Ból, co mą ziemię gniecie,
I stalowemi pchnąć ramiony
Hen, w dal—aż w pozaświecie!

I zapatrzony jak w łez morzu
Bezdenne huczy fala,
Ja chciałbym, płynąc w ich przestworzu,
Pragnienie mieć Tantara.

I chciałbym przykuć promień słońca
Do martwych brył granitu,
Rozbudzić złotej wiosny gońca
Śród śnieżnych górskich szczytów.

Chciałbym rozszerzyć krąg nadziei,
Z więziennej wyrwać cieśni,
I śród życiowych burz kolei
Oczyszczać serca z pleśni!

St. St.

2) Nowa nauka o państwie (Menger).

W przeciwstawieniu do tej formy państwowej *ludowe państwo pracy* za główny cel działalności państwowej uważa indywidualne interesy szerokich mas ludowych, a więc: dostateczne pożywienie, odzież i mieszkanie, unormowane życie rodzinne, zaspakajanie duchowych potrzeb, oraz bezpieczeństwo życia i zdrowia.

Upatrując prawdziwe dobro publiczne w zachowaniu i wspieraniu indywidualnego bytu obywateli, oraz w prawidłowym ich rozmnażaniu się, *nowe teorie* o państwie *przekształcają* zasadniczo *dzisiejsze prawa* własnościowe i rodzinne, w *których* obecnie *przeważa pogląd*, iż *oba owe cele* życiowe są *prywatną sprawą* jednostek.

Co się tyczy *praw własności*, powinny one w państwie socjalistycznym należeć przeważnie *do państwa* i związków państwowych, a nie głównie do jednostki, jak obecnie.

Rzeczy, których znaczenie sięga poza granice jednego ludu, jak np. morze, kanał Sueski i t. p. musiałyby zostać zamienione na zbiorową własność całej ludzkości.

Ponieważ jednakże przekształcenie porządku prawnego nie powinno nigdy wyprzedzać interesu publicznego, więc i uspołecznienie własności prywatnej winno dotyczyć tylko przedmiotów użytkowych i środków produkcji, których uznanie za własność prywatną sprowadza przymoc posiadających—co *się tyczy przedmiotów spożywczych*, *tu własność prywatna może być utrzymana*.

Przekształcenie prawa familijnego nie może być wcale uważane za charakterystyczną, składową część socjalistycznego poglądu na państwo, co jest bardzo zrozumiałem, jeżeli się zważy, że w dziedzinie życia płciowego pod panowaniem jednożeństwa nie wytworzyły się wcale takie potworne sprzeczności, jakie zachodzą pomiędzy biednymi a bogatymi.

Równość gospodarcza członków państwa nie jest także koniecznie związaną z ustrojem socjalistycznym. Przeciwnie—dobra użytkowe mogą być rozdzielone pomiędzy członków państwa, odpowiednio do stanowiska, zajmowanego przez jednostkę w państwie i w ustroju pracy, do ilości wykonanej pracy, oraz innych mierników. Tylko te różnice położenia ekonomicznego, które wypływają w dzisiejszym społeczeństwie z różnicy posiadania, musiałyby naturalnie—po zniesieniu własności ziemi i kapitałów—zniknąć same przez się. Jeżeli sobie wyobrazimy, iż *zasada równości* została zastosowaną do socjalistycznego porządku społecznego, wtedy *socjalizm przemienia się w komunizm*.

Dążność ludzi do polepszenia swego położenia gospodarczego, uważana dzisiaj za najpotężniejszy motor gospodarczego postępu, wywierać będzie swój wpływ i w państwie socjalistycznym; tak samo może się w zmienionych formach utrzymać nadal hierarchiczna organizacja społeczeństwa, do której ludzkość w rzeczach politycznych i gospodarczych od lat tysięcy przywykła.

Najciemniejszą chyba stroną naszych obecnych warunków społecznych jest ukształtowanie się międzynarodowych stosunków państw. Występuje tu wyłączone znaczenie stosunków siły bez żadnych osłonek na plan pierwszy.

Między pojedynczemi państwami istnieje stan ciągłej walki, prowadzonej w czasie wojny środkami siły, a w czasie pokoju podstępem. Biedniejsze klasy ludności, których zmiany w stosunkach siły poszczególnych państw nie obchodzą wcale, chcą dzisiaj połączyć wszystkie kraje w jedno kulturalne, wielkie państwo wszechświatowe, którego celem byłoby dobro całej ludzkości.

Powstanie ekonomicznego państwa wszechświatowego nie może być bynajmniej pomysłem, jako nagły, wyłącznie tylko na samowoli zainteresowanych opierający się fakt, ale jako postępowy rozwój licznych instytucji gospodarczych o międzynarodowym charakterze. Jako trafny przykład w tym względzie służyć mogą już dzisiaj liczne, cały świat kulturalny obejmujące instytucje, np. Międzynarodowy Związek Telegraficzny, Związek Pocztowy, Międzynarodowe związki państwowe ku ochronie własności zarobkowej, literackiej, artystycznej i t. d.

Różnica pomiędzy dzisiejszym indywidualistycznym państwem siły a przyszłym ludowym państwem pracy pochodzi głównie stąd, że pierwszorzędnym celem działalności państwowej pierwszego jest obrona tradycyjna stosunków siły przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom. Ludowe zaś państwo pracy ma przedewszystkiem na celu organizację duchowej i fizycznej pracy członków państwa, oraz podziału wytworzonych przez nią dóbr w interesie całego ludu.

Że przy naszym ustroju własności wyłączną prawie sprężyną działalności jest egoizm, o tem chyba nikt nie wątpi.

KORESPONDENCJE.

Marjampol. Wadliwość ustawy emerytalnej urzędników rządowych Królestwa Polskiego niejednokrotnie była omawiana na szpaltach pism rosyjskich, w prasie polskiej zaś nie znalazła dotąd miejsca, chociaż dotyczy najbardziej Polaków, których większość w cichości ducha potępia

wspomnianą ustawę, jako w niedostatecznej mierze ubezpieczającą byt ich i ich rodzin na starość.

Według wspomnianej ustawy, urzędnicy, oficjaliści i posługacze rządowi za lat 20 służby płatnej i czynnej nabywają prawa do $\frac{1}{5}$ części emerytury w stosunku płacy ostatecznie pobieranej przynajmniej przez lat 5; za 25 lat — $\frac{1}{4}$ części pensji, za lat 30 — $\frac{1}{2}$, za lat 35 — $\frac{3}{4}$ i za lat 40 do całej pensji, o ile przy wyjściu ze służby mają skończonych lat 50. Warunek ostatni pozbawia emerytury znaczną liczbę urzędników, którzy jakąś część takowej wysłużyli, lecz zmuszeni byli opuścić służbę, nie mając przepisanego wieku.

Termin wysługi całej pensji — lat 40 jest za długi i rzadko który urzędnik ma możliwość wysłużenia całkowitej emerytury. Zestawienie innych terminów wysługi $\frac{1}{5}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$ i $\frac{3}{4}$ emerytury nie wytrzymuje krytyki, ponieważ połowa 40 jest 20 lat, tem samem i trzy czwarte lat 40 będzie 30, jak to wyjaśnia prosty rachunek arytmetyczny. Weźmy przykład: urzędnik, który rozpoczął służbę rządową w roku 18, otrzymał etat w 20 roku życia, czyli wysługuje całą emeryturę w 60 roku, służąc bez przerwy; lecz takich jest mała ilość, większość stanowią ci, co z powodów od nich niezależnych zmuszeni byli przerwać na jakiś czas służbę, a wielu w późniejszym wieku otrzymało etat; stąd urzędnik, otrzymawszy etat w 30 roku życia, wysługuje całą pensję w 70 roku, a wieku takiego niewielu dosięga. Jeżeli zadaniem prawodawcy było ubezpieczenie bytu na starość tym, którzy poświęcili się służbie rządowej, winny być zmodyfikowane terminy połowy i jednej czwartej części w ten sposób, aby dały możliwość osobom, mającym przerwy w służbie oraz tym, którzy ją rozpoczęli w średnim wieku, dosłużyć choć połowy emerytury. Wysoka składka 10% od pensji wyższej nad 150 rubli, półroczne przewyżki przy każdym awansie, niejawność stanu funduszu — są to zasadnicze braki wspomnianej ustawy emerytalnej.

Od niedawna wprowadzone ubezpieczenie pensji za pośrednictwem kas rządowych ma tę wyższość nad ustawą emerytalną, że pozwala niepozostającym na służbie płacić składkę; składka ta jest mniejszą i w razie śmierci ubezpieczonego przed oznaczonym w polisie terminem bywa zwracaną rodzinie za potrąceniem 5% na korzyść kas rządowych; wydanie pensji lub składki bywa uskuteczniane w ciągu miesiąca (urzędnikowi lub jego rodzinie emerytura zostaje przyznawaną w rok po śmierci lub po wystąpieniu ze służby, a czasami i później), i ubezpieczający się wyznacza dowolny termin na pobieranie pensji i jej wysokość.

Stosownie do ustawy emerytalnej, wdowy i dzieci nieletnie, pozostałe po stowarzyszonych zmarłych, którzy nie wysłużyli lat 20, mają prawo do wsparć w następującym stosunku: jeżeli stowarzyszony liczył służby od 2 do 10 lat włącznie, to wdowa ma prawo do $\frac{1}{6}$ części najwyższej w ciągu urzędowania pobieranej płacy, a dzieci do $\frac{2}{6}$ części, od 11 do 20 lat — to żona otrzymuje jednorazowe wsparcie w stosunku $\frac{1}{3}$ części płacy, a dzieci w dwójnasób.

Dla porównania o ile jest dogodniejsze ubezpieczenie pensji za pośrednictwem kas rządowych, weźmy przykład. Urzędnik, służąc lat 40 i opłacając składki 30 rubli rocznie, wysługuje 300 rubli, od których jako emeryt

placi do śmierci po 30 rubli rocznie, przytem spłacił kilka przewyżek. Ubezpieczony za pośrednictwem kas rządowych, opłacając przez lat 40 składkę po 29 rubli 40 kopiejek rocznie, po 40 latach otrzymuje te same 300 rubli rocznie i bywa zwalniany od płacenia nadal składki, rodzina zaś ubezpieczonego w razie śmierci jego przed wskazanym terminem otrzymuje, jak już wspomniałem, zwrot wniesionych składek. Wsparcia, przypadające wdowom i sierotom urzędników niższych, są tak nędzne, że nie opłacają starań i znaczna liczba wdów i sierot nie zgłasza się nawet po takowe.

Wobec takiego zestawienia, bezcelowe jest utrzymywanie kasy emerytalnej urzędników rządowych.

Zanoza.

Wyłkowyszki. Dobroczynność publiczna, rozwinięta u innych narodów, małe u nas ma zastosowanie. Tego rodzaju instytucje istnieją w większych miastach przy niewielkiej liczbie członków i nie mogą zaspokoić potrzeb wzrastającej nędzy — źle zorganizowana praca, stare nalogi powiększają ilość nędzarzy. Skutkiem niedostatecznych funduszy, wsparcia otrzymują protegowani; prawdziwi nędzarze giną w oczach całego ogółu, przygniecionego troskami własnego życia. Mniejsze miasta i ich okolice dobroczynnych instytucji nie posiadają — tutaj każdy żyje, jak może: żebrak idzie pod kościół, a wstydzący się żebrac, jeżeli nie posiada osób wspierających, ma do wyboru tylko śmierć.

Żydzi, osiedli w tutejszym kraju, zadziwiają nas swoją organizacją dobroczynną, bo dobroczynność u Żydów ma charakter religijny. Bogaty czy ubogi, każdy stosownie do zamożności składa ofiarę swoją w synagodze lub domu modlitwy na ręce osób wybranych; ci zaś ze swej strony dokładają wszelkich starań, by nie pominąć potrzebujących jałmużny — działalność osób wybranych jest jawną i o użytych funduszach ogół bywa powiadamiany. To też podróżny znajduje przytułek i wikt, głodny jest nakarmiony, chory otrzymuje lekarstwa i pomoc lekarską, a poważnie chorych kahał wysyła do klinik w kraju i zagranicą, jeżeli dodamy do tego, że dzieci biednych otrzymują w hederach naukę bezpłatną, będziemy mieli wszechstronny obraz dobroczynności publicznej, niekępowanej żadnymi ustawami.

Postępy sekty marjawitów można wytłomaczyć tem, że religja u nich posiada charakter socjalny i duchowny tej sekty troszczą się nietylko o moralną, lecz i o materialną stronę swoich owieczek.

Lecz wróćmy do Żydów. Niedawno otwarto tu na użytek publiczny szpital i przytułek dla biednych — wzniesiono w tym celu obszerny dom parterowy, murowany, kosztem 30000 rb., które wpłynęły jako ofiary od Żydów z całego świata. Dom ten, w którym pomieścić się może około 100 pensjonarzy, urządzone według ostatnich wymagań higieny, posiada 16 obszernych pokoi z wannami na parterze; kuchnia i składy mieszczą się w suterynie; przed domem urządzono skwer z fontanną i ławeczkami. Oprócz stałej służby i doktora, miejscowy kahał wyznacza osoby do zarządu przytułkiem; zarząd zaś nad kuchnią spoczywa w ręku gospodyń, odbywających dyżury kolejno po 2 z każdego domu. W obecnym czasie w przytułku znalazło pomieszczenie kilkunastu ubogich. U nas zaś sprawa założenia szpitala ciągnie się

oddawna i obecnie poszła w zapomnienie, chociaż podobno znaczny na ten cel fundusz złożony jest w banku. Dlaczego?

29 października 1910 r.

Z....

Wytkowyski. Przed kilku miesiącami zawiązało się u nas stowarzyszenie pań, noszące oficjalną nazwę „Wylkowyskie Kółko Ziemianek“. Cel stowarzyszenia — wspólna praca dla dobra publicznego. Po kilkakrotnych naradach postanowione zostało założenie szkoły tkactwa i guzیکarstwa. Na ten cel wynajęto lokal w domu p. Antonowicza, zgodzono instruktorkę i wkrótce, po nadejściu warsztatów z Łowicza, rozpocznie się nauka. Płaca za kurs tkactwa ustanowioną została: dla córek ordynariuszów dworskich po 6 rb., a za kurs guzیکarstwa po 1 rub. od osoby; zaś córki gospodarskie — lub właściciele domów w mieście — po 10 rb. za kurs tkactwa i 2 rb. — guzیکarstwa. Ponieważ u nas przemysł ludowy jest słabo rozwinięty, a uboższe kobiety na wsi w długie zimowe wieczory znają tylko jeden zarobek — przyjmowanie do sprzedania od gospodyń wiejskich lnu lub wełny, co daje za cały dzień pracy (10 — 12 godzin) zaledwie 20 groszy na osobę, więc po przejściu kursu chociażby tylko guzیکarstwa, kobieta będzie mogła lepiej zarobić, gdyż guzیکarstwo dobrze oplaca się i nawet w małej chatce zająć się tem będą mogły. Zarząd zaś stowarzyszenia pomoże w zbyciu guzیکów.

Zarząd stowarzyszenia reprezentują: pp. Marja Gerlachowa z Pogierniewa, jako prezesowa, Gallerowa z Szau dyniszek, skarbniczka, i p-na Smolska z Romantyszek sekretarka. Z pań, zamieszkałych w mieście, udzielają zainteresowanym bliższych informacji panie stowarzyszony: Wiktorja Kwiatkowska i Marja Kuczyńska.

O ile panie bardzo energicznie zakrzętnęły się przy założeniu tej pożytecznej instytucji, panowie w tymże czasie nie próżnowali — z energją, godniejszą lepszej sprawy, zajęli się założeniem resursy, aby przy zielonym stoliku spędzać wieczory. A czyby nie lepiej było zająć się nareszcie założeniem szpitala? Jest podobno już na ten cel oddawna zaofiarowany plac, przez kogoś za bezcen wydzierżawiony Żydom pod skład drzewa, były już nawet, jak głosi fama, zbierane składki, są też kamienie, wypożyczone Żydowi Kabakierowi, p. Włodzimierz Gawroński ofiarowuje chętnie pewną ilość cegieł — ale ta sprawa widocznie przechodzi siły naszych panów. Wielka szkoda, że osoby, od których powinna wyjść inicjatywa, nie mogą czy nie chcą na to się zdobyć. Zato nasi Żydzi, nie myśląc o klubie, zbudowali kosztem 20 tys. rb. dom dla starców i urządzili takowy z komfortem.

30 października 1910 r.

Bis.

LISTY DO REDAKCJI.

Wobec zarzutu, podniesionego w bajeczce p. t. „Przebudzenie się lwa“, podpisanej pseudonimem „Sg.“, jakoby sprawozdanie ostatnie Związku Równouprawnienia Kobiet, rozmijało się z prawdą, przypisując towarzysztwu zasługi wszelkiej pracy społecznej w Suwałkach, upraszam Redakcję o wydrukowanie mego żądania o poparcie *zarzutu dowodami*. O ile takowych autor nie dostarczy, krytykę, podaną w formie bajeczki, będę uwa-

żała za *stronną*, napisaną pod natchnieniem *osobistej niechęci* autora do stowarzyszenia.

Dla osób interesujących się sprawami stowarzyszenia i pragnących sprawdzić słusność zarzutów autora bajeczki, sprawozdanie jest w każdej chwili do przeczytania w zarządzie Równouprawnienia.

Członek „Polskiego Związku Równouprawnienia Kobiet“
Anna Staniszevska.

Historja „Bąka-natręta“.

„Bąk-natręt“, uprzykrzywszy sobie bujanie po wielkich obszarach pól i rozłogów, przysiadł raz w sąsiedztwie małego mrowiska, obdarzając je łaskawem wejrzeniem. I czy to na skutek działania słońca, które znajdowało się właśnie w zenicie i zsyłało nań gorące swoje promienie, czy z innej jakiej przyczyny „Bąk“ podległ dziwnej halucynacji: wydało mu się, że drobne, ciche mrówki to dumne i silne lvice, które mogą i powinny łamać najmocniejsze zapory i zwyciężać wszelkie przeszkody.

Zwrócił się więc do nich ze słowami: „Czy nie wstyd wam miotać się i kręcić koło tej kupy śmiecia, zamiast piąć się na wyżyny? Rzućcie tę przyziemną robotę, a starajcie się wynieść choć kilka siostrzyc na najwyższe drzew szczyty! — „O górnołotny“, odrzekły mrówki, „wszakże najdroższem naszym marzeniem jest wznieść cały ten kopiec wysoko, wysoko!... Ale siły słabe i mrowisko dotąd niewielkie, bo większość siostr naszych nic do niego nie wnosi, a to na zasadzie bardzo logicznego rozumowania, że te, co już coś robią — wnoszą zamało. Czyż wolno nam porzucać robotę u fundamentów po to, by wyteńczyć wszystkie swe siły na podtrzymanie mrówek, dążących do szczytu? Te, które mają silną wolę i niepodlegającą zawrotem głowę, dostaną się tam same, a niedołącznym czyż warto pomagać? Zresztą i ta nasza praca, która nie zdołała pozyskać twego uznania, nie jest marną i błahą, jak się napozór wydaje. Spójrzij uważnie w głąb kopca, a znajdziesz tam rzeczy cenne i pożyteczne, obejrzyj się naokół, a w wielu okazałych budynkach dostrzeżesz całe masy szarych cegiełek, przez nas dostarczonych.“

O „Bąku-natręcie!“ jeżeli przemówi przez ciebie szczerą dla nas życzliwość, a nie dotknięta miłość własna i chęć popisania się niezbyt wyszukanemi dowcipami, to poleć między konie, woły i inne mocne twory, które jednym pogardliwym lub nieostrożnym trąceniem kopyta są w możności zniszczyć naszą mozolną nieraz pracę i brzęcz im do ucha: Pozwólcie mrówkom krzątać się swobodnie — one wam szkody nie przyniosą.
Mrówka

KRONIKA.

Dzieci a kwiaty.

Kwiaty są czynnikiem, uznanym za konieczny w naszym życiu — dowodzą nam tego nie tylko wspaniałe wystawy kwiatowe na arenach większych miast Europy, ale i skromniutkie doniczki, ozdabiające okno każdej najuboższej rodziny, o ile naturalnie ona sama nie jest pozbawioną światła. Że natura dziecięca czynnik ten uwzględnia i obdarza go uznaniem, poucza nas to, że w rozlicznych swych próbach twórczości znalazła miejsce i na ogródki. W kącie ciasnego podwórka dzieci, znalazłszy odrobinę ziemi lub piasku, wyklepują rączkami klomby, zasadzając je zerwanymi gałązkami lub kwiatkami. W pedagogji naszej jednak strona ta mało bywa wyzyskiwaną — szkoły i szkółki nie starają się rozwijać zamilowania do przyrody żywej przez hodowanie roślin i stworzeń, zadawalając się dostarczaniem typowych okazów w postaci zerwanych liści, wypchanych lub zaszuszonych osobników. A jednak dziecko, posiadające psa, kozę lub drzewko, uczy się systematyczności w obowiązkach przez miłość

do danej własności, uczy się być potrzebnym jakiejś żywej istocie, a co bardzo ważne—samo pracując nad czemś, uczy się cenić i szanować pracę innych.

Odczuwając brak tego działu wychowawczego, z prawdziwą przyjemnością powitaliśmy pierwsze kroki, jakie w tym względzie zrobiła szkoła panny Pożerskiej. Oto w pierwszej połowie października szkoła obchodziła święto sadzenia drzewek. Dzieci pod kierunkiem nauczycielek i kilku osób, interesujących się tą robotą, z wielkim przejęciem wysadziły sporą ilość różnych drzewek, a każde obiecało opiekować się swoim i doglądać go. Czy powiedzie się ta praca, czy trud ich będzie wynagrodzonym, nie wiem, ale jestem prawie pewną, że dzieci te innem już okiem spoglądać będą na młody park i rosnące w nim krzewy, czując, że tam jest także ich własność i że one należą do grona twórców zamiejskiego ogrodu. Drobnym ten napozór i skromnym fakt uważam za wielki krok naprzód w drodze szczepienia kulturalno-cywilizacyjnych uczuć. Oby nie był on odosobnionym. S.

Odczyty p. E. Sokołowskiego. W ubiegłym tygodniu gościł w Suwałkach powszechnie znany z odczytów p. E. Sokołowski. Zachęcony sympatją, z jaką był witany lat poprzednich, sz. prelegent przyszedł z pomocą zarządowi Czytelni Naukowej i wygłosił dwa odczyty p. t. „Postęp i życie” oraz „Krzyżacy”. W pierwszym objaśnił pojęcie i znaczenie postępu w życiu pojedynczych jednostek i narodów, w drugim dał treściwy przebieg narodzenia, rozwoju i upadku krzyżactwa w związku z historją polskiego i litewskiego narodu. Zatrzymując się krótko nad obrazem bitwy pod Grunwaldem, prelegent włożył całą swoją duszę w opis jej znaczenia epokowego dla Polski, jako państwa i narodu. W gorących słowach przebijała się cała jego miłość dla kraju, całe ukochanie społeczeństwa, dla którego poświęca wszystkie niemal chwile swego życia.

Eugenjusz Sokołowski to w dzisiejszych czasach osobliwość—należy on bowiem do rzędu tych rzadkich ludzi, którzy cel swego istnienia widzą w bonum publicum. Nie wabią go do nas ani spekulacje, ani zyski pieniężne, nie kieruje nim interes—nie! Pcha go ku nam jego serce i wiara, że u nas znajdzie podobne, chociaż może nie tak gorące. Ale on wierzy, że ciepłem swej duszy i siłą swej wymowy ogrzeje je, rozpali do czynu i powiedzie za sobą szlakiem pracy dla dobra publicznego. Za jego trudy, za jego serce gorące i wiarę w dobre chęci naszego ogółu niesiemy mu serdeczne „Bóg zapłać”.

Z sądu. W poniedziałek 31 października sąd okręgowy suwalski rozpatrywał sprawę ks. Józefa Złotkowskiego, oskarżonego o przestępstwo, przewidziane w 2 p. 1 cz. 73 art. kodeksu kryminalnego. Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu oskarżenia i obrony przy drzwiach zamkniętych sąd ogłosił wyrok, mocą którego ks. Złotkowski skazany został na 4 miesiące więzienia. Od wyroku tego skazany odwołuje się w drodze apelacji do Izby Sądowej Warszawskiej.

Prezes Sądu Okręgowego Suwalskiego p. Czenykajew mianowany został prezesem departamentu Izby Sądowej Warszawskiej. Prezesem Sądu Suwalskiego mianowano b. towarzysza prokuratora Izby Sądowej Petersburskiej p. Szulgina.

Na ogólnem zebraniu wydziałów suwalskiego sądu okręgowego w poczet pomocników adwokatów przysięgłych zaliczeni zostali pp. Juljan Paczoski i Józef Brajzajtis.

Dnia 10 b. m. przybędzie do Suwałk wydział Izby sądowej Warszawskiej do spraw politycznych. Na wokandzie między innymi wyznaczone są sprawy—Alberta Wabałasa, oskarżonego z 1 p. 102 art. kod. karnego, oraz Hermana Kellera i Hermana Sperlinga, oskarżonych z 1 cz. III p. kod. karnego.

Wstrzymanie komunikacji samochodowej. Z powodu niuewalcowania nasypanego szabru na szosie—samochody na linii Suwałki-Sejny od dnia dzisiejszego przestają kursować.

Towarzystwo Kursów Naukowych w Warszawie. Wykłady na Kursach Naukowych rozpoczynały się corocznie w dniu 1 października. W bieżącym jednak roku rozpoczęcie uległo miesięcznej zwłoce wskutek nieporozumienia między władzą administracyjną a naukową. Władze administracyjne były przekonania, że kursy podlegają organom ministerjum oświaty, i żądały przedstawienia sobie odnośnego pozwolenia na wykłady, kurator zaś okręgu naukowego odmówił pozwolenia, utrzymując, że Kursy Naukowe winny podlegać władzy p. generał-gubernatora, który je przed czterema laty zatwierdził. Obecnie nadeszło zawiadomienie ministerjum oświaty, wyjaśniające, że kursy winny powrócić pod zarząd p. Głównego Naczelnika Kraju, pod którym funkcjonowały już w latach 1906 i 1907.

Wobec tego wydano Towarzystwu Kursów Naukowych ponowne pozwolenie i wykłady rozpoczną się w dniu 1 listopada n. st. na wszystkich wydziałach, a zatem: rolniczym, przyrodniczym, humanistycznym i technicznym.

Kancelarja Kursów Naukowych, mieszcząca się przy ulicy Włodzimierskiej № 3/5, wznowiła też przyjmowanie zapisów.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Józef Olszewski—5 r. (składka roczna), Z. Gliński—15 r. urzędnicy Sądu Okręgowego—3 r. 10 k.

Z Wyłkowyszek—złożone na ręce p. K. Bara: pp. B. Grabowski—5 r., M. Kuczyński—12 r., J. Kozarin—3 r., J. Pawecki—3 r., J. Kurmin—5 r., K. Wałejko—5 r., A. Krogulecki—3 r., W. Osiński—3 r., St. Lorman—50 k.

Na T-wo Pomocy dla byłych wychowañców Szkoły Handl.

P. Szymanowski—3 r. 50 k.

Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Na ręce p. A. Sądaga złożyli: pp. L. Wyrzykowski—6 r., Z. Szwarówna—3 r., Z. Gąsiorowski—1 r., M. Górnicka—2 r., M. Zielonka—1 r., H. Kwiczala—2 r., S. Trzciniński—2 r., ks. Staniewicz—2 r., E. Wegner—2 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. G. Jastrzębski—stare dokumenty od imienia N. (na ręce p. Lineburga).

Ogłoszenia.

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU i PIENIĘDZY.

Przejazdy do Warszawy zbyteczne.

Załatwianie sprawunków w firmach rolniczych, handlowych, przemysłowych, interesów w biurach, zleceń u osób prywatnych najróżnorodniejszych zawodów.

Warszawa, R A K O W S K I, Żórawia 45.

50 rubli tygodniowo

może uczciwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły **darmo i franco**, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty składać: **L. i E. Metzl i S-ka**, sub. Oddz. 8, Warszawa, Marszałkowska 130.



Kto spróbuje, rychło przekona się, że

„PROSUS“

ogólnie znana domieszka dla trzody chlewnej, **sowiec opłaca się w gospodarstwie**: działa

skutecznie i bez zawodu, pobudza do jądła, szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmacnia kości i zapobiega chorobom. Świadcstwo Urzędu Lekarskiego za № 2386. Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolniczych i t. p. Wyłączni zastępcy na Królestwo i Cesarstwo

Tadeusz Bogucki i S-ka

w Warszawie, ul. Ś-to Krzyska 20, telef. 23-85.

№ 75199-3-6.

PIĘKNOŚĆ TO POTĘGA!



MYDŁA ks. KNEIPPA

z napisem na każd. etyk. reprezent. i powyższą etykietą. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k. kawałek sprzed. wszystk. apteki, skł. apteczne i perfumerje.

Na PIEGI, PRYSZCZE, WĄGRY-mokre i suche LISZAJE, KROSTY i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry jest wiele różnych środków, lecz skutecznie działających bardzo mało. Kto chce otrzymać prawdziwie radykalny środek kosmetyczno-leczniczy, niech żąda rozpoznanego i uznanego przez powagi lekarskie

Reprezentant M. NIEDŹWIEDŹ, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

„KOFFONELLI“ prof. Hessela w Londynie, CZYLI OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA BEZ KOFEINY.



Powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już od wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy. np. jęczmienną, żółtą, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynałazł napój „KOFFONELLI“, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli“ otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p. „Koffonelli“ jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla matek. „Koffonelli“, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750, zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli“ mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa.

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37 1/2 k.
Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych.

5-30

FORTEPIJANY, PIANINA

pierwszorzędnych fabryk.
Sprzedaż za gotówkę, ratami bez podwyższenia cen. Wynajem, Zamiana.

Mieczysław Wąsowski,
Warszawa, Nowy-Świat 70.

2-26

Warszawska Miejska

SZKOŁA POŁOŻNICZA,

kurs roczny, opłata 100 rb. w 2 częściach, zapis nowych uczenic trwa cały rok.

LICZBA UCZENIC OGRANICZONA.

Rok szkolny zaczyna się 1 stycznia i 1 lipca. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie Przedmieście № 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę. Świadcstwo Szkoły daje prawo praktyki w całym państwie.

№ 58330-3-3

Ból głowy i Migrenę

natychmiast usuwa

MIGRENO-NERVOSIN

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

Adwokat. Warszawa, Wilcza 18.

Sprawy karne—cywilne. Przyjmuje do 11-ej i 5-7 pop. Niezamożnym ustępstwa. 9-10

LECZNICA DLA POŁOŻNIC

przyjmuje panie na czas słabości, czekające kuracji, w razie potrzeby sekret zachowany. Ceny najniższe.

W Warszawie, Mokotów, Nowo-Aleksandryjska № 23,

telefon 10-57.

№ 59154-6-12



DLA KASZLĄCYCH i OSŁABIANYCH

EKSTRAKT i KARMELKI

„LELIWA“

W WARSZAWIE, ZIELNA 21 TEL. 59-54 SPRZEDAŻ W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH
WYSTRZEŻAC SIĘ NASŁADOWNICTW. ZWRACAJĄC UWAGĘ NA MARKE FABR. NA OPAKOWANIU

3-8